

## Bartłomiej Radziejewski: Oswoić barbarzyńców

Nie jesteśmy spadkobiercami starożytnych Greków - zerwaliśmy ciągłość z ich światem, odwracając stosunek do młodości



**Nie jesteśmy spadkobiercami starożytnych Greków - zerwaliśmy ciągłość z ich światem, odwracając stosunek do młodości**

Nie jesteśmy spadkobiercami starożytnych Greków. Zerwaliśmy ciągłość z ich światem, odwracając stosunek do młodości. Reguły naszego życia są żywym przeciwieństwem zasady pajdei, który to termin znaczył początkowo tyle co „wychowanie”, „wykształcenie”, a później stał się synonimem kultury i cywilizacji odróżniającej Hellenów od barbarzyńców[1] Pajdeja oznaczała istnienie określonego ładu, do którego mógł przystąpić człowiek na odpowiednim poziomie moralnym i umysłowym, osiągalnym jedynie na drodze wieloletniego treningu

(askesis) i po przewyciężeniu – nieodłącznie związanych z młodością – nieodpowiedzialności, nieroztropności i podatności na manipulację. Być młodym – znaczyło być jeszcze nieodpowiednim, nieprzystosowanym, być na progu społeczeństwa, przed sprawdzianem przydatności. Dziś jest odwrotnie: człowiek nabywa wszystkie prawa, zanim zrobi cokolwiek pożytecznego, ba, staje się w najbardziej nieodpowiednim momencie swojego życia obiektem powszechnej adoracji. Gdy powinien najciężej pracować nad sobą, dowiaduje się, że jest już kompletny i, co więcej, że wyznacza wzory zachowań w moralności, kulturze i polityce. A świat dorosłych – dawniej świat nauczycieli życia – ugania się za nim i naśladuje go. Bo niemal wszyscy chcą być dziś młodzi, nie tylko ciałem, ale zwłaszcza duchem, co oznacza, ni mniej ni więcej, jak życie bez zobowiązań, za to ze wszystkimi możliwymi uprawnieniami, których liczba w dodatku nieustannie rośnie. Młodość – przez tysiąclecia oznaka niedojrzałości – stała się obiektem powszechnego pożądania, narzędziem psychologicznego szantażu, środkiem łatwego wzbogacenia i koronnym argumentem politycznym. Leciwe panie w minispódniczkach i wiekowi dżentelmeni w krótkich spodenkach są tylko żalonymi symptomami tej ogólnej juwenalizacji, czyli infantylizacji, u której podstaw leży fundamentalna bezradność świata dorosłych wobec wyzwań współczesnego świata, niezdolność do wytyczenia celów życia, nie wspominając o sposobach ich realizacji. Skoro nieznane są cele, skoro dorośli nie potrafią określić, czym są dziś dobro i piękno oraz gdzie ich szukać, albo twierdzą, że młodzi sami je znajdą, nie może być mowy o paidei. Jednak od samego wychowania nie ma ucieczki – takie czy inne wzory zawsze człowieka kształtują – a więc rezygnacja z niego przez współczesną pedagogikę oznacza tyle, że młodzi wyrastają dziś w przypadkowości i chaosie. Są źle wychowywani przez zinfantylizowaną kulturę, kształtującą wiecznie niedojrzałych ludzi o mentalności rozpuszczonych dzieci. Pajdokracja, która dla Greków była najczarniejszym koszmarem, jest więc naszą codziennością i w tym

sensie ciągłość nie tylko ze światem starożytnym, ale z zachodnią cywilizacją w postaci, którą miała do XIX wieku, jest zerwana[2].

### **Mit cudownych dzieci**

W Polsce pajdokracja ma się szczególnie dobrze ze względu na nadzwyczajną słabość naszych elit, których impotencja intelektualna i polityczna jest na tyle dojmująca, że nie potrafią mówić o narodowych celach inaczej niż w kategoriach zewnętrznej agendy. Członkostwo w organizacjach międzynarodowych, spełnianie kryteriów wyznaczanych przez zewnętrzne instytucje finansowe – punkty w programach politycznych szanujących się krajów co najwyżej drugorzędne – u nas uchodzą za szczyt możliwości. Nic dziwnego, że właśnie młodość stała się w pewnym momencie dla polskich elit wygodnym alibi, a w miarę jak zewnętrzna agenda się wyczerpuje, staje się nim coraz bardziej. Od kilku lat w wejściu na publiczną arenę ludzi urodzonych w wolnej Polsce, jako wychowanych w warunkach kapitalizmu i demokracji, wykształconych i światowych, upatrywano długo wyczekiwanego finału transformacji. Wraz z osiągnięciem dojrzałości przez trzymilionową armię dzieci III RP Polska miała stać się wreszcie nowoczesna, zrzucając zarówno postkomunistyczny garb, jak i narodowo-katolickie pozostałości po dawnej Rzeczypospolitej. Słowem: powstał mit cudownych dzieci, które gdy tylko podrosną, rozwiążą najważniejsze problemy dzięki szczególnym cechom, jakie miało im dać wychowanie w wolnej Polsce.

Ta konfabulacja stała się podstawą do wciągnięcia dzisiejszych dwudziesto- i dwudziestoparolatków w aktywne politykowanie na skalę dotychczas nieznaną. Przed trzema laty wmówiono młodzieży, że jest gotowa wziąć na swoje wątle barki takie cele, jak „zmiana kraju”, „obrona demokracji”, „przywrócenie normalności”. Nic dziwnego, że teraz poczuwa się do bycia czymś w rodzaju klasy panującej, w swoim

braku powagi biorąc całkowicie na serio umizgi polityków i zapewnienia, że do niej należy przyszłość, i to ta najbliższa. Dawniej słowa: „do was należy przyszłość” kierowane do młodzieży znaczyły mniej więcej tyle, że ma ona czystą kartę, może najgenialniej wykorzystać czas dorastania i za kilka-kilkanaście lat dokonać rzeczy wielkich. W pajdokracji polskiej AD 2010 ta fraza znaczy coś zupełnie innego: „prezentujecie lepszy typ ludzki, już następna chwila jest wasza, pokażcie starym, gdzie ich miejsce!”. Mniejsza jednak o bieżącą politykę i wszystkie manipulacje związane z tym schlebaniem niedojrzałości w celach czysto partyjnych. Pajdokracja nie oznacza wcale piastowania przez młodych funkcji publicznych, ani nawet korzystania przez nich z obranego kierunku rozwoju – zwykle jest wręcz przeciwnie – ale zasadniczy wpływ, jaki zyskują oni na bieg spraw publicznych[3] Ten wpływ jest dziś, z powyższych względów, większy niż kiedykolwiek, i ma to znaczenie zasadnicze, bo „pokolenie wolnej Polski” reprezentuje pewien nowy typ człowieka, którego ze względu na jego stosunek do społeczeństwa i państwa należy nazwać ponowoczesnym barbarzyńcą. Wychowała go, w swojej bezradności wobec wyzwań współczesności, III RP, i wkrótce przyjdzie nam się zmierzyć ze wszystkimi fatalnymi skutkami tego faktu.

## **Czas plemion**

Pierwszym z nich jest to, że Polacy nie zbudują w dającej się przewidzieć przyszłości nowoczesnego państwa. To marzenie wielu pokoleń i proces przerwany najpierw przez zabory, a następnie przez wojnę światową, nie może się ziścić właśnie za sprawą dzieci III RP. Nowoczesne państwo narodowe to bowiem twór określonych realiów historycznych, które bezpowrotnie minęły, dzisiejsza młodzież jest natomiast ukształtowana przez odmienne warunki i wzory, charakterystyczne dla ponowoczesności. Należą do nich: deficyt racjonalności, rozmycie hierarchii, eskalacja niepewności, sieciowość,

zmienność, przypadkowość, globalizacja; najlepszym chyba zbiorczym określeniem jest tu wprowadzona przez Zygmunta Baumana kategoria „płynności”[4]. Jest to zaprzeczenie nowoczesnej stałości, z jej racjonalnością i moralnością, która kształtowała obywatela państwa narodowego. Tożsamość i relacje międzyludzkie są dziś płynne (mamy więc do czynienia z czymś w rodzaju neoheraklitejskiej rewolucji). Identyfikacja współczesnego człowieka z narodem, wspólnotą polityczną czy republiką co prawda nie znika, ale zanika, stając się jedną z wielu – i coraz częściej nie najważniejszą – uznawanych przez niego za równoprawne tożsamości. W związku z tym z gruntu skazane na niepowodzenie są dziś wszelkie projekty zmierzające do pozyskania mas dla wielkich idei czy programów, bo choćby były one najśluszniesze, nie zostaną zrozumiane. Ponowoczesny człowiek masowy uzna je za niepotrzebne, śmieszne lub groźne i odrzuci wraz z ich autorami.

Ponieważ życie nie znosi próżni, nasuwa się pytanie, co może zastąpić coraz mniej atrakcyjny dla współczesnego człowieka naród. Najbardziej przekonującej odpowiedzi udzielił francuski socjolog Michel Maffesoli w pracy „Czas plemion”[5]. Jego zdaniem, ponowoczesność to czas neoplemion, pod pewnymi względami przypominającymi plemiona przednowoczesne, pod innymi – noszącymi cechy dotychczas nieznanne. Są to byty nietrwałe, przygodne i zazwyczaj stosunkowo nieliczne, a o przynależności do nich decyduje podobieństwo emocji i gustów, tradycyjne wartości schodzą zaś na dalszy plan. Przedmiotem identyfikacji może być niemal wszystko: od upodobań seksualnych po poglądy polityczne, przy czym każda grupa uniformizuje język i postawy swoich członków oraz jest zamknięta na konkurencyjne plemiona. Cel to bycie razem, zaspokojenie potrzeby akceptacji i stowarzyszenia się[6]. Tak oto zoon politikon XXI wieku, korzystając z najwyższych osiągnięć cywilizacji i techniki, wraca do prymitywizmu znanego choćby z wczesnego średniowiecza.

Analiza badań socjologicznych odnoszących się do polskiej młodzieży prowadzi do wniosku, że myśli ona i działa, sama o tym nie wiedząc, w paradygmacie neoplemiennym. Deklarując problemy tożsamościowe, z jednej strony odrzuca ideologie, wyraźne poglądy i twarde postawy, szersze i bardziej zobowiązujące przynależności, a także – co kontekstowo ciekawe – klasyfikacje pokoleniowe.

„To, co najbardziej przeraża młodych Polaków, to groźba zaszufładowania wisząca nad każdym, kto odważy się wypowiedzieć głośno na temat więzi łączącej go z innymi rówieśnikami” – mówi socjolog Katarzyna Kalinowska[7]. Z drugiej strony, szukająca tożsamości młodzież identyfikuje się i łączy we wspólnoty głównie na podstawie wspólnych wspomnień i przeżyć związanych z byciem razem, komunikacją i – last but not least – konsumpcją. Sama określa się jako naznaczona nie przez systemy wartości czy doświadczenia historyczne, ale przez bajkę „Bolek i Lolek”, grę Pegasus, gumę Donald, chipsy Lays czy muzykę Cool Kids of Death[8]. Jako autorytety podaje zaś medialnych błaznów bądź gwiazdy popkultury[9]. Tak więc w kadrze neoplemienności dostrzec można wyraźne piętno postkomunistycznego konsumpcjonizmu. Potwierdzają to deklaracje młodzieży dotyczące bliskich jej wartości. Na szczycie hierarchii plasują się: bogactwo i związany z nim wysoki status społeczny oraz wygodne, pełne wrażeń i „na poziomie” życie[10]. Dobra praca, wykształcenie, kariera, a niekiedy nawet rodzina – do których młodzi są przywiązani w dalszej kolejności – są dla nich środkami do tych celów[11]. Tak więc dzieci III RP okazują się być bardzo bliskie wzorcowi homo oeconomicus w jego współczesnej, późnokapitalistycznej odmianie, w której etos gospodarowania coraz wyraźniej ustępuje konsumpcjonizmowi.

Znaczna część krytyków liberalizmu przeciwstawia parenezę

„człowieka gospodarującego” etosowi obywatelskiemu, wskazując na kolizję cnót publicznych i żądy bogactwa. I choć bardziej adekwatne do wyzwań naszych czasów wydają się być próby uszlachetniania kapitalizmu poprzez krzewienie idei patriotyzmu konsumenckiego czy społecznej odpowiedzialności biznesu, postawy młodych Polaków zdają się potwierdzać obawy owych krytyków. Pędowi ku bogactwu i konsumpcji nie towarzyszą u nich bowiem ani wyobraźnia, ani tym bardziej aktywność obywatelska, skoro zaledwie co setny wyraża chęć wpływu na sprawy publiczne (tendencja mniej więcej stała na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia), i tylko co piąty określa się jako patriota (a trzeba przecież uwzględnić, że prawdopodobnie część spośród tych deklaracji jest czysto werbalna)[12] Młodzież polską, jako wykastrowaną z dzielnej części duszy (thymos), a więc pozbawioną cnót politycznych ofiarę liberalnej inżynierii społecznej, zdaje się więc dobrze charakteryzować ukute przez Clive’a Staplesa Lewisa określenie „ludzie bez piersi”[13]. Realizowana obecnie polityka zdejmowania z młodych kolejnych obowiązków obywatelskich – takich jak pobór do wojska czy nauka historii w najważniejszych klasach liceum – jeszcze ten problem pogłębi.

Młodzież polska jest podwójną ofiarą. Z jednej strony dotknął ją bardzo mocno kryzys nowoczesności. Wyrosła i wchodzi w dorosłość w warunkach rozpadu więzi społecznych i upadku moralności publicznej, do których doprowadziło półwiecze niewoli komunistycznej i dwudziestolecie dominacji postkomunistycznego liberalizmu. Z drugiej strony, została – przy kapitulanczej postawie dorosłych – wychowana w kulcie infantylicyzacji, głównie przez pop/kulturę i zdeformowany rynek, wchodząc w orbitę późnej nowoczesności. Z tym ostatnim wiąże się charakterystyczna dla naszych czasów dyspozycja psychiczna do żywienia mocno ugruntowanego przekonania o posiadaniu wszystkich praw i żadnych obowiązków. Wskutek tych okoliczności wychowawczych, polska młodzież jest jeszcze bardziej podatna na

proces neotrybalizacji niż jej rówieśnicy z krajów zachodnich, co prawda mniej zaradni, ale mający oparcie w starych i bogatych państwach. Neoplemienność to bowiem z jednej strony odpowiedź na zmęczenie Weberowską racjonalnością formalną, z drugiej zaś – na atomizację i samotność. W Polsce atrofia wspólnoty jest znacznie głębsza niż na Zachodzie, a jednocześnie instytucje i wartości nowoczesnego państwa okazują się dla młodych tyleż męczące jako rzeczywistość, co nieznośne jako program polityczny, o czym świadczą m.in. losy projektu IV RP, zdecydowanie przez nich odrzuconego. Stąd neotrybalizm wydaje się być obecnie dla młodych najbardziej akceptowalną formą identyfikacji. A wraz z wchodzeniem w pełnoletniość kolejnych roczników „urodzonych w wolnej Polsce” inne formy będą niepostrzeżenie wypierane. Witajcie w Polsce neoplemiennej.

### **Barbarzyńska polityka**

Tragedia to czy zbawienie? Rozpad tradycyjnych form kultury i organizacji zawsze przynosił niepokoje i trudności oraz opór wielu grup przywiązanych do ancien régime'u. Tym razem jest o tyle inaczej, że fundamentalna zmiana społeczna witana jest z radością przez liczniejszą niż kiedykolwiek rzeszę zasadniczo krytycznych wobec tradycji jako takiej intelektualistów, od dawna wieszczących kres państwa narodowego. Należy do nich również Maffesoli, proponujący porzucenie starych kategorii i objęcie z czułością nowego świata. „Zamiast powtórzeń, mantry, o której była już mowa: powracania w nieskończoność do dziewiętnastowiecznych słów-kluczy, trzeba umieć poprzestać na metaforach, analogiach, obrazach (...). Jest się więc zwolnionym z «wysławiania» demokratycznej czy republikańskiej «piosenki». A temu właśnie oddaje się większość intelektualistów, dziennikarzy, ludzi polityki (...). Zawsze mają oni na ustach słowa takie jak «obywatelstwo», «Republika», «państwo», «umowa społeczna»,

«wolność», «społeczeństwo obywatelskie», «projekt». (...). Są to słowa i mogłyby one równie dobrze pochodzić z Marsa w punktu widzenia większości młodych ludzi, którzy nie mają innego wyjścia, jak tylko tworzyć politykę oraz świat społeczny"[14]. Maffesoli dostrzega w neotrybalizmie ogromne pokłady witalności i szansę na nową „myśl placu publicznego”, a więc na politykę bliższą ludowi, dalszą zaś od rzekomo typowo europejskiego ekskluzywizmu[15]. Jego argumentacja jest jednak podwójnie niejasna: nie wiadomo bowiem, po pierwsze, jak ową rzeczywiście olbrzymią witalność skanalizować, aby służyła dobru wspólnemu. Po drugie, przeciwstawienie neoplemiennej „ludowości” współczesnemu modelowi demokracji liberalnej wydaje się chybione ze względu na pomieszanie porządków. Neotrybalizm pojawia się przecież w chwili, gdy egalitaryzacja polityki jest posunięta dalej niż kiedykolwiek i coraz częściej postrzegana jako zagrożenie dla chwiejnej równowagi między liberalizmem a demokracją[16] Dlatego w czasach, gdy wszystkie Bastyle zostały już zburzone, w nowoczesnych plemionach należałoby raczej widzieć żywioł anarchiczny i destrukcyjny, przypominający Ortegowskie zbuntowane masy, wdzierające się wszędzie bez uzasadnienia i rozmysłu[17]. Maffesoli zdaje się natomiast popadać w typową dla postmodernistów nieuzasadnioną radość z przemian korodujących tradycyjną polityczność, nie proponując zarazem niczego (to jest przekonującej formuły nowej polityczności) w zamian.

Od pytania o możliwość polityki neoplemiennej nie ma jednak ucieczki. I ma ono charakter dramatyczny, by nie powiedzieć tragiczny, ponieważ neotrybalizm podkopuje fundament nowoczesnej polityki: etykę polityczną.

W nowoczesności gwarancją tego, że za bojem o władzę stoi cel wyższego rzędu niż sama władza, była właśnie etyka polityczna, której teorię rozwinął najpełniej Max Weber[18]. Zasadnicza rola osobowości

przywódcy (panowanie charyzmatyczne) nie zagrażała racjonalności rządu, ponieważ emocjonalna identyfikacja z politykiem dokonywała się na podstawie wartości, zestawionych w różne, ale koherentne i racjonalne wewnętrznie porządki. Czy była to aksjologia prawicowa czy lewicowa, narzucała politykowi etos, na który składały się pasja, odpowiedzialność i poczucie miary. Innymi słowy, namiętność ujęta była w karby rozumu i moralności. Neotrybalizm znosi ten paradygmat, zastępując etykę estetyką. Ponowoczesne plemiona są bowiem wspólnotami gustu i smaku. Przekonania co do wartości moralnych są wobec nich wtórne i całkowicie podporządkowane wewnątrzgrupowemu konformizmowi. Nawet interesy – prywatne i zbiorowe – odgrywają drugorzędną rolę. Jak podsumowuje ten problem Marta Bucholc, „estetyka nie zna grzechu i winy, dziejów indywidualnego i zbiorowego wahania, upadku i nawrócenia – zna tylko pozbawioną historii brzydotę oraz śmieszność, bo przecież osoba ubrana nieodpowiednio jest po Bergsonowsku i brzydka, i komiczna. Kierując się estetyką, wszystkie decyzje podejmuje się ad hoc, a wybór jest zadany z góry w samym smaku”[19].

Zmienia to zasadniczo polityczne znaczenie emocji. Nie tylko spychają one rozum publiczny na margines (Maffesoli twierdzi, że ponowoczesność będzie – podobnie jak średniowiecze – epoką emocji), zmienia się także ich wektor. Weberowskie panowanie charyzmatyczne także oznaczało zarządzanie przez przywódcę namiętnościami podlegającymi jego rozkazom i wpływowi osób, emocje były jednak odczuwane ze względu na wartości, które dzielili wyborcy, działacze i mężowie stanu. Emocje neoplemienne są nie tylko znacznie silniejsze, ale przede wszystkim – zogniskowane na estetyce[20] Władza jest więc, po pierwsze, zarządzaniem smakiem. Po drugie, polega na budowaniu i utrzymywaniu poczucia emocjonalnej identyfikacji podwładnych i zwolenników z liderem. „Znaczenie mają tylko problemy personalne, lojalność wobec przywódcy. (...) By użyć trywialnego wyrażenia, «jest

się od takiego a takiego», to wszystko. To znaczy, że się do niego należy i w każdej sytuacji postępuje się zgodnie z jego wskazówkami”[21] Polityka neotrybalna musi więc być ekstremalnie spersonalizowana. I spolaryzowana, bo między politycznymi plemionami nie ma dialogu (*de gustibus non est disputandum*), a jedynie rywalizacja o lojalność i liczebność zwolenników. Nie potrafiąc ze sobą rozmawiać z powodu braku metajęzyka, klany prowadzą politykę Mocy, która jest przeciwieństwem nowoczesnej władzy, z jej racjonalnością, instytucjonalnością i moralnością. W społecznej przestrzeni rządzonej przez emocje, dynamikę interakcji i estetykę. Nietzscheańska Moc okazuje się bowiem centralną kategorią porządkującą płynną rzeczywistość i głównym czynnikiem polityki”[22].

Czym jest polityka Mocy? Walką plemion, czyli „zwalczających się nawzajem klanów, w której wszystkie środki są dobre, by pokonać, podporządkować sobie lub zmarginalizować innego (...) W tej bezlitosnej walce różnice doktrynalne są niewielkie, by nie rzecz nieistniejące. Znaczenie mają tylko problemy personalne”[23]. To wizja odległa – i zarazem dużo bardziej realistyczna – od popularnego wyobrażenia postpolityki jako spokojnego dryfu ku „wzrostowi i rozwojowi” przykrywanego piarowskim teatrem. Koniec ideologii – owszem, następuje, ale za cenę nowego, dużo brutalniejszego, i całkowicie irracjonalnego konfliktu między politycznymi sektami, bo „w gruncie rzeczy sekta i klan polityczny mają identyczną strukturę”[24]. Prymitywizm tego sporu potęgowany jest jeszcze przez specyfikę sztuki rządzenia wieloma neoplemionami. Jak bowiem zapewnić sobie trwałą posłuch i zbudować stabilne struktury polityczne, skoro tożsamość w neotrybalnym świecie jest tak płynna i zarazem płytka? Plemię można wszak w każdej chwili opuścić, należy się też zwykle do wielu jednocześnie. Jedyłą możliwością wydaje się jeszcze większa polaryzacja poprzez eskalację konfliktu na tle estetycznym. Wskazanie Schmittowskiego Innego jako przede

wszystkim nieestetycznego, jego stygmatyzacja i przynajmniej retoryczne dążenie do jego wykluczenia i likwidacji – to najskuteczniejsze narzędzia legitymizacji władzy nad wieloma neoplemionami.

Natomiast wynikająca z zaniku rozumu politycznego zmienność i krnąbrność zbarbaryzowanego ludu sprawia, że w wymiarze pozytywnym sztuka rządzenia sprowadza się z jednej strony do schlebiana, z drugiej zaś – do powstrzymywania rozbuchanych apetytów neoplemion. Nie ma to wiele wspólnego z republikańskim przywództwem czy cnotami męża stanu, ponieważ to nie rozumny i moralny cel, ale kaprysy ponowoczesnych barbarzyńców wyznaczają linię władzy. Polityk, którego Maffesoli próbuje stylizować na nowe i lepsze wcielenie Machiavelliańskiego Księcia, okazuje się więc być raczej „aktorem w masce woźnicy”[25]. W istocie, trudno mówić tu o rządzeniu, państwem neoplemion można co najwyżej administrować. Jednocześnie, obiektywna konieczność rzeczywistej władzy oczywiście nie znika, co sprawia, że skupiony na samym sobie i swoich relacjach ze zbarbaryzowanym ludem polityk staje się irrelewantnym graczem drugiej kategorii, mogącym co najwyżej próbować bezskutecznie powstrzymać powolny rozkład wspólnoty politycznej.

## **Pasożytnictwo**

Zarazem neotrybalizm nie tworzy żadnego nowego ładu, zmuszając klany do funkcjonowania w świecie tradycyjnych instytucji liberalno-deokratycznych, z którymi się nie utożsamiają i których nie rozumieją. Przemawia to za spostrzeżeniem Bucholc, że „polityka Mocy jest być może operą buffo, bo zmusza ludy plemienne do użycia nieprzystających do ich celów narzędzi”[26].

Oto i kwintesencja polskiej pajdokracji ostatnich lat: zaprzęgnięcie

neoplemiennej młodzieży do tradycyjnej dla III RP gry interesów (kompradorskie elity versus sfrustrowany lud) w połączeniu z typowym dla tzw. wczesnej zamożności wzrostem motywacji aspiracyjnych, przyniosło – bo zgodnie z dynamiką neotrybalizmu przynieść musiało – brutalizację, pogłębienie podziałów, eskalację pogardy i powiększenie rozżewu między treścią sporu a rzeczywistymi interesami zarówno jego uczestników, jak i kraju jako całości. O ile oddawanie młodzieży wpływu na kierunek życia publicznego zawsze miało opłakane skutki, o tyle powierzenie go młodzieży tak źle wychowanej jak dzieci III RP nieuchronnie prowadziło do tragikomicznego starcia „młodych, wykształconych, z wielkich miast” ze „starymi, niewykształconymi, z mniejszych ośrodków”. Młodzieżowy szantaż humoru i satyry, o którym mówił Ortega[27], połączył się ze swoistym szantażem młodości jako takiej, wynosząc ograniczoną dotychczas do języka młodej ulicy kategorię „obciachu” do roli naczelnego politycznego stygmatu, pozwalającego odrzucić tradycyjną racjonalność i moralność. Z drugiej strony, próby obrony tych ostatnich w konwencji przedwojennego, bogoojczyźnianego patriotyzmu, którego nieudolna reanimacja znalazła najpełniejszy wyraz podczas sporu o krzyż pod Pałacem Prezydenckim, wywołały zrozumiałą opór młodych plemiennych (choć nie tylko ich) i jeszcze pełniejszą ich konsolidację w agresji przeciwko „moherom”. Krzyż z puszek po „zimnym Lechu”, gaszone moczem znicze i antykulturalne tyrady pewnego lubelskiego polityka mogą uchodzić za symbole polskiego przejścia do polityki neoplemiennej. A krucyfiks jako taki, majestat głowy państwa czy sacrum śmierci – za pierwsze symboliczne ofiary złożone na ołtarzu estetyczno emocjonalnego konfliktu politycznych hord. Oklaskującą rozszarpującą tradycyjne „totemy” młodzież polskie elity opiniotwórcze nie dostrzegły przy tym, w typowej dla siebie krótkowzroczności, że ostrzą broń obosieczną i przyśpieszają rozkład systemu, którego są beneficjentami.

Dochodzimy do istoty problemu: neotrybalizm – ten kluczowy rys ponowoczesności, podkopując tradycyjne instytucje, pojęcia i symbole, nie niesie ze sobą żadnej sensownej alternatywy. Nie ma społeczeństwa neoplemiennego, jest coraz bardziej spazmatyczne społeczeństwo neoplemion. Powstające na gruzach narodu klany poruszają się po orbicie nowoczesnej polityki, bo innej nie znają, mówią jej językiem, gdyż nie mają własnego i używają jej instytucji, nie tworząc własnych. Korzystając z właściwą sobie witalnością z dobrodziejstw zastanej rzeczywistości, nic budującego do niej nie wnoszą, przeciwnie: beztrosko ją niszczą, nie rozumiejąc ani jej sensu, ani tym bardziej potrzeby dbania o jej fundamenty. Istotą neoplemienności jest pasożytnictwo. A mentalność i postawę człowieka neoplemiennego dobrze charakteryzuje ukuta przez Ortegę metafora „zadufanego paniczyka” – dumnego dziedzica wspaniałej cywilizacji, obracającego ją w niwecz swoim niezrozumieniem dla konieczności pielęgnacji jej kruchych podstaw. To rozpuszczone dziecko nowoczesnego świata, otrzymując w spadku ogromne bogactwo, trwoni je beztrosko w przeświadczeniu, że jest dane raz na zawsze. Sam nie wiedząc dlaczego, „zadufany paniczyk” żywi przekonanie, że posiada wszelkie możliwe prawa i żadnych obowiązków, a jego nastawienie do świata cechuje połączenie dążenia do niczym nieskrępowanej ekspansji życiowej, do coraz pełniejszej realizacji swoich stale rosnących potrzeb z całkowitym brakiem wdzięczności dla tych, którzy ową ekspansję umożliwili[28]. Hiszpański arystokrata charakteryzował w ten sposób człowieka masowego, zrodzonego przez liberalną demokrację, gwałtowny wzrost dobrobytu i eksplozję demograficzną, dostrzegając w nim śmiertelnie groźnego dla europejskiej cywilizacji nowoczesnego barbarzyńcę. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że dziś amorficzne masy zorganizowały się w neoplemiona, i choć są mniej agresywne (Ortega widział w nich siłę napędową totalitaryzmu), to paradoksalnie może nawet bardziej niebezpieczne, bo generujące swoim specyficznym sposobem istnienia raczej powolny rozkład niż

miażdżącą wszystko falę destrukcyjnej Mocy. Z zagrożeniem utajonym trudniej zaś walczyć niż z widocznym.

Warunki tworzące nowoczesnego barbarzyńcę zaistniały w Polsce z opóźnieniem, występując wspólnie dopiero w III RP, i zbiegły się od razu z kryzysem późnej nowoczesności, rodzącej neoplemienność. Wszystko to na gruncie słabego, nierządowego, do cna skorumpowanego państwa i apatycznego, postkomunistycznego społeczeństwa. Oto warunki wychowawcze dzisiejszej polskiej młodzieży, paradoksalne, jeśli zestawić je z okolicznościami dorastania jej zachodnich odpowiedników. Z jednej strony, wchodzimy bowiem w „czas plemion” zupełnie nieprzygotowani na zagrożenie, które niesie. Bez instytucji, bez elit, bez kultury i bez bogactwa, którymi dysponują kraje zachodnie, jesteśmy wobec neotrybalizmu niemal bezradni, i dlatego już dzisiaj można zaobserwować, jak jego skutki ujawniają się u nas z większą i bardziej destrukcyjną siłą. Z drugiej strony, kruchość naszych cywilizacyjnych murów powoduje, że obecność ponowoczesnych barbarzyńców jest po wielokroć bardziej odczuwalna, a perspektywa zburzenia polskiego Rzymu – znacznie bliższa. Być może należy z tym wiązać nadzieję na szybsze przesilenie i przewyciężenie neoplemienności. Być może, doświadczywszy nie powolnej erozji, lecz gwałtownej destrukcji związanej z neotrybalną polityką Mocy, pręcej doczekamy zjednoczenia plemion, czyli wykształcenia nowej formuły polityczności, która pozwoli zaprzęgnąć ich witalizm – tak adorowany przez Maffesolego – do pracy na rzecz dobra wspólnego.

### **Czy zjednoczenie plemion?**

Gdybym miał szukać na gwiazdzistym niebie – a jego blask jest dziś wyjątkowo zniekształcony smogiem epoki – punktów, za których światłem warto podążać, to wskazałbym następujące. Po pierwsze, wstępnym i niezbędnym warunkiem przewyciężenia neoplemienności

jest wydoroszenie Polaków. Nie chodzi o dorosłość w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, czyniącym z niej zarzut lub co najwyżej nic nie znaczący frazes biograficzny. Mam na myśli dojrzałość kulturową i cywilizacyjną, niezależnie jak nierealnie i obco by to dziś nie brzmiało. Bez powrotu do paidei, do świadomego i planowego wychowywania obywateli do dobra i piękna o pokonaniu zżerającej nas infantyilizacji nie ma co mówić. To zaś wymaga skutecznego szturm na bastiony pajdokracji, leżące w samym sercu współczesnej kultury. Aby wychowywać, trzeba najpierw poznać bardzo dokładnie cel tego procesu, ze świadomością, że choć treść od czasów greckich zasadniczo się nie zmieniła, to forma musi być zupełnie nowa i inna, adekwatna do naszej płynnej epoki. I samo to jest już zadaniem tak złożonym i trudnym, że wystarczyłoby na wypełnienie życia kilku pokoleń reformatorów.

Ale nie koniec na tym. Potrzebna jest bowiem identyfikacja i reanimacja takiego uniwersum symbolicznego, w obrębie którego owa nowa pajdeja mogłaby się aktualizować, a które łączyłoby mocne podstawy metafizyczne z uchwyceniem „ducha czasu”. Innymi słowy, konieczne jest odnalezienie i rekonstrukcja (ideowa, kulturalna, instytucjonalna) tradycji na tyle amorficznej, aby rozpoznawała płynność epoki, a zwłaszcza neoplemienny estetyzm i emocjonalność, a zarazem na tyle niewzruszonej, by dając poczucie pewności, przywracała konkretną treść idei dobra wspólnego. Taki potencjał ma polska tradycja republikańska[29]. Jeśli będzie potrafiła przemówić ustami swoich reanimatorów językiem nowej estetyki patriotycznej i emocji publicznych (neosarmatyzm – wracam do tej myśli – wydaje się tu ideą szczególnie płodną), przenosząc polski pęd do samoorganizacji w nowe czasy, być może wskrzesi naszego podupadłego ducha, a nawet wzniesie go na poziomy dotychczas nieosiągalne. Dodam, że nie widzę innego nośnika tego procesu niż państwo narodowe. Prognozy o jego upadku okazały się bowiem przedwczesne i nie widać niczego, co w

przewidywalnej przyszłości mogłoby je zastąpić. Fakt, że jego instytucje podlegają od kilkadziesiąt lat intensywnej korozji, oznacza jedynie, że państwo przyszłości musi być inne niż to znane z nowoczesności. Postsuwerenne, usieciowione i uspołecznione, ale – niezmiennie podmiotowe państwo narodowe. To punkt drugi.

I punkt trzeci: wykorzystanie neoplemiennej logiki przeciwko niej. Neotrybalne pasożytnictwo, jako żywioł na wskroś anarchiczny i destruktywny, prędzej czy później doprowadzi do powszechnego i wielkiego głodu prawdziwej władzy. Jeśli do tego momentu nie sięgnie po nią nikt z zewnątrz, należy być przygotowanym do jej sprawowania. Kto może tego dokonać? Neoplemię najsilniejsze, czyli zdolne do wygrania w rywalizacji Mocy, a jednocześnie do myślenia również w kategoriach ponadplemiennych. Musiałoby powstać częściowo planowo, a częściowo spontanicznie, godząc neotrybalną logikę z antycypacją i dążeniem do urzeczywistnienia postplemiennego porządku. Ogrom powyższego przedsięwzięcia jest porażający. Ale jeszcze większa będzie cena jego niepodjęcia.

*Bartłomiej Radziejewski*

*Tekst ukazał się w nr. 2 "Rzeczy Wspólnych"*

*Przypisy:*

- Zob. szerz.: W. Jaeger, „*Paideia: The Ideals of Greek Culture*”, Oxford 1986, vol. 1-3.
- Platon, dla przykładu, łączył pajdokrację z demokracją rozumianą jako ustrój nieskrępowanej zasadami sprawiedliwości wolności. Polis oparte na rządach rozumu ceni ludzi starszych jako powierników zbiorowej mądrości. Natomiast demokracja, deprecjonując wartość rozumu, w sposób nieuchronny prowadzi do dominacji niższych części duszy, skąd już tylko krok do kultu właściwej młodości witalności, i samej młodości. Demokracja jest według Platona ustrojem promującym dominację młodzieży, a więc – w naszej nomenklaturze – pajdokratycznym. Zob. Platon, „*Państwo*”, Warszawa 1990, s. 445-447 (562e-563e).
- Tak rozumiał pajdokrację m.in. Feliks Koneczny. Zob. tegoż, „*O pajdokracji*”, Krzeszowice 2006, s. 3 i n.
- Z. Bauman, „*Płynna nowoczesność*”, Kraków 2006.
- M. Maffesoli, „*Czas plemion*”, Warszawa 2008.
- Tamże, s. 12.
- K. Kalinowska, „*Kultura młodego pokolenia*”, w: M. Łuczewski (red.) „*Portret młodego pokolenia*”, Gdańsk 2009, s. 20.
- Tamże, s. 21.
- Proszeni o wskazanie osoby publicznej, która reprezentuje cenione przez nich cechy i poglądy, młodzi w wieku 13-24 lat podali kolejno: Jerzego Owsiaka, Jakuba Wojewódzkiego i Szymona Majewskiego. Nota bene, w tym samym badaniu przywiązanie do patriotyzmu zadeklarowało 5 proc. Zob. „*Pokolenie zapatrzone w ekran telewizora*”, „*Rzeczpospolita*” z 15 lipca 2009.
- K. Szafraniec, „*Wartości młodego pokolenia*”, w: M. Łuczewski, dz. cyt., s. 11-12.
- Tamże, M. Sińczuch, „*Strategie młodego pokolenia*”, w: M. Łuczewski, dz. cyt., s. 26-27.
- Pierwsza liczba za: K. Szafraniec, dz. cyt., s. 11-12. Druga za: „*Młodzież 2008. Raport CBOS*”, Warszawa 2009.
- C.S. Lewis, „*The Abolition of Man*”, London 1978, s. 7-20, za: F. Fukuyama, „*Koniec historii*”, Kraków 2009, s. 281.
- M. Maffesoli, dz. cyt., s. 6.
- Tamże, s. 63. Zob. także: M. Bucholc, „*Estetyka przekonań politycznych. O możliwości polityki neoplemiennej*”, artykuł dostępny na stronie Instytutu Socjologii UW, <http://www.is.uw.edu.pl/badania-ikonferencje/konferencje-i-seminaria/seminariuminstytutu-socjologii/>, dostęp: 14 lipca 2010, i rozmowę Aleksandry Rybińskiej z Maffesolim w tym tomie.
- Na temat relacji między liberalizmem a demokracją zob. np.: G. Satori, „*Teoria demokracji*”, Warszawa 1994, R. Dahl, „*Demokracja i jej krytycy*”, Kraków 1995, J.A. Schumpeter, „*Kapitalizm, socjalizm, demokracja*”, Warszawa 2009, R. Legutko, „*Traktat o wolności*”, Gdańsk 2007, D. Gawin, „*Granice demokracji liberalnej*”, Kraków 2007, Z. Stawrowski, „*Liberalizm a demokracja*”, w: tegoż, „*Niemoralna demokracja*”, Kraków 2008, Ch. Mouffe, „*Polityczność*”, Warszawa 2008.
- J. Ortega y Gasset, „*Bunt mas*”, Warszawa 2008.
- M. Weber, „*Polityka jako zawód i powołanie*”, Kraków 1998; tegoż, „*Etyka protestancka a duch kapitalizmu*”, Lublin 1994.
- M. Bucholc, dz. cyt.
- M. Maffesoli, s. 32
- Tamże, s. 12.
- Por. tamże, s. 28.
- Tamże, s. 12.
- Tamże.
- M. Bucholc, dz. cyt.
- M. Bucholc, dz. cyt.
- J. Ortega y Gasset, dz. cyt., s. 102-113 i in.
- Tamże, s. 60.
- Geniusz filozofii publicznej I Rzeczypospolitej polegał m.in. na tym, że bez wielkich intelektów i systemów pojęciowych potrafiła dostarczyć swoim obywatelom takich kategorii myślenia i form współżycia, że byli w stanie tworzyć najbardziej wysublimowany system polityczny ówczesnej Europy. Godzenie różnych logik i wyzyskiwanie sprzecznych żywiołów dla dobra wspólnego były jego istotą. Przednowoczesność tego dziedzictwa jest, paradoksalnie, w epoce późnej nowoczesności pod wieloma względami bardziej aktualna niż wiele wzorów nowoczesnych (jak np. II Rzeczpospolita). Por. B. Radziejewski, „*Sarmacja – niedokończona przygoda. O potrzebie republikańskiej rekonstrukcji polskości*”, „*Frona*” nr 51/2009.

